Rok IX[ty]. Nr. 41.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta druga po Zielonych świątkach,* dnia 12. Października 1845.

Religia.

Żywot Świętéj Teressy.

Święta Teressa urodziła się w Hiszpanii, w mieście Awila, w Kastylii staréj, dnia dwudziestego ósmego Marca, tysiącznego pięćsetnego piętnastego roku. Ojciec jéj, Alfons Sanchez de Cepede, był dobrym i poczciwym szlachcicem; matka, Beatryks de Ahumade, również pochodziła z rodu znakomitego. Beatryks była drugą małżonką Alfonsa; z piérwszéj żony miał już troje dziatek, z téj zaś dziewięcioro. Wszystkie wychował w prawdziwéj pobożności.

Alfons de Cepede, mąż zacny, spokojnie wiodąc żywot cnotliwy, posiadał wybór książek w języku ojczystym, przystępnych do pojęcia różnego wieku i przydatnych do kształcenia zarazem i serca i umysłu. Starał się o danie dobrego przykładu licznéj rodzinie, jaką Opatrzność go obdarzyła, i z wielką trafnością wywiązywał się ze wszystkich swych obowiązków, myśląc o nagrodzie, jaką spodziewał się za to otrzymać. Matka Teressy, młoda jeszcze i rzadkiéj piękności osoba, cnotliwa, wyłącznie zajmowała się domem, nie dbając o poklaski i pochlebstwa ludzi światowych. Łagodna, pobożna, cierpiąca, z bladém, chorobliwém obliczem, zdawało się, iż przez kilka chwil tylko musi gościć na ziemi i po krótkich cierpieniach dostąpić nieba.

Taką mając matkę Teressa, nie podobna, aby nie miała być jéj i co do serca podobną. Już w szóstym roku tak była przejęta uwielbianiem cnót chrześciańskich i onych zamiłowaniem, iż rzewne łzy wylewała pod czas czytania Ewangielij lub Żywotów świętych Męczenników, gorącą pałając żądzą iść w ich ślady. Słuchać trzeba, jak sama opowiada z prostotą i rozrzewnieniem, owe piérwsze pomysły szlachetnéj duszy: „Lubo kochałam bardzo wszystkich moich braci,“ mówi Teressa, „i byłam od nich szczerze kochana, jednego atoli z nich kochałam więcéj nad innych; był prawie równego ze mną wieku. Czytaliśmy razem Żywoty Świętych. Rozmyślając o męczeństwie, wyobrażałam sobie, że wielu z nich cierpiało dla miłości Boga, że nie małym kosztem dokupiło się szczęśliwości wiekuistego znajdowania się przed jego obliczem, i paliło mnie gorące pragnienie, ażeby umrzeć jak oni... Braciszek mój podzielał też same uczucia, naradzaliśmy się z sobą nad środkami zadosyć uczynienia téj żądzy. Zdawało nam się

najwłaściwiéj iść do Maurów, (*) prosząc jałmużny, i umrzeć z ich rąk. Najtrudniéj nam było opuścić rodziców. Ale wiekuista chwała, albo męki, jakich obraz znajdowaliśmy w naszych księgach, tak mocno uderzały nasz umysł, żeśmy powtarzali wielekroć: „Na zawsze! na zawsze!“ I rzeczywiście uciekli z domu rodzicielskiego, lecz w krótce znaleziono ich i przyprowadzono do matki. „Gdyśmy ujrzeli,“ mówi daléj Święta, „brat i ja, że niepodobna nam dokonać zamiaru męczeństwa, postanowiliśmy prowadzić żywot pustelniczy i pracowaliśmy nad wystawieniem małych pustelni w ogrodzie. Lecz, że kamienie, któreśmy kładli jeden na drugim, spadały ustawicznie, nie będąc spojonemi, nie mogliśmy zatem przyjść do końca.“

Co za rozrzewniający widok tych dwojga dzieci hiszpańskich w XVI. wieku, pielgrzymujących ku obozowi Maurów, modlących się pospołu, i zachęcających się nawzajem do poniesienia śmierci dla miłości Jezusa Chrystusa; gdy zaś ten ich zamysł do skutku przyjść nie mógł, poświęcających się pustelniczemu żywotowi w ogrodzie swego ojca! Nie jeden zapewne uśmiechnie się z politowaniem i nazwie płochością te osobliwsze zamiary. Lecz ona płochość dziecięca nie jestże wzniosłym instynktem duszy, czującéj potrzebę wychwalania Boga, pociągania serc ku niemu? Niech rośnie to dziecię, a zobaczymy, co daléj czynić będzie.

Teressa lat dwanaście zaledwie liczyła, gdy utraciła matkę. Nieszczęście to głębokim smutkiem ją przeniknęło. Młodziuchna dzieweczka łzami zalana upadła przed obrazem Maryi Panny, błagając, aby dla niéj miejsce matki zastąpiła. Ta modlitwa w tak ciężkiéj chwili, w prostocie duszy zaniesiona, zdawała się jéj późniéj jednym z najszczęśliwszych w życiu czynów. Nigdy nie powątpiewała, że owa modlitwa, zapewniając dla niéj przemożną opiekunkę w niebiesiech, stała się źródłem łask nieprzeliczonych, które dały się jéj uczuć w ten czas mianowicie, kiedy omal co niepostradała i niewinności i zamiłowania swych obowiązków.

Działo się to niedługo po śmierci jéj matki, w czasie przesilenia się, które szczęściem trwało krótko. Teressa wyznaje ze szczerością, iż zasmakowała w czytaniu romansów (*) rycerskich, i że stygnąc wówczas w dobrych i cnotliwych skłonnościach, uczuwała niejakąś czczość w swéj duszy. „Najprzód zrodziło się we mnie,“ mówi ona sama, „upodobanie w strojach, i uczułam w mém sercu chęć podobania się. Ręce moje i ubiór głowy stały się przedmiotem méj troskliwości; zamiłowałam w wonnościach i innych próżnościach, a że bardzo upędzano się za mną, nie zbywało mi na niczem.“ Jedna osoba, z którą Teressa około tego czasu zabrała znajomość, podsycała w niéj te nowe szkodliwe skłonności, które posunęły przez chwilę niewinność jéj nad brzeg przepaści, zkąd Marya Panna, czuwająca nad nią, zaraz ją wydźwignęła. Oto są jedyne prawie błędy téj niewiasty, która całe życie przepędzić miała na uważaniu siebie za najniegodniejszą z istót Pańskich i na wylewaniu ustawiczném łez nad swą nikczemnością.

Ojciec, nie będąc bez obawy względem jéj cnoty i świętobliwości, oddał ją piętnastoletnią do klasztoru Augustyanek

(*) Maurowie, naród wyznawający wiarę machometańską, tę samę co Turcy, główni nieprzyjaciele Chrześcian.

(*) Powiastki miłosne.

w Awila. Po kilku dniach nudy, znalazła tam nieco przyjemności i odpoczynku. „Wszystkie zakonnice“, mówi, „zdawały się być zadowolnione ze mnie i okazywały mi wiele przychylności, Bóg mię bowiem obdarzył łaską podobania się osobom, z któremi przestawałam. Daleką na ów czas była odemnie myśl zostania zakonnicą, ale znajdowałam przyjemność w towarzystwie tak dobrych panien, te bowiem zalecały się cnotą, pobożnością i porządném życiem. Zaczynałam wtedy powracać na drogę dobrych uczuć, jakiemi Bóg udarował mię od niemowlęctwa, i poznałam, jak wielką jest łaska, skoro nas mieści w dobrém towarzystwie.“

Teressa przepędziła ośmnaście miesięcy w tym klasztorze, i wielkie odniosła korzyści z wybornego w nim wychowania. Za powrotem do ojca, gorąco się modliła, błagając Pana o udzielenie światła potrzebnego do obrania stanu, w którymby mogła służyć mu wiernie. Rozmowy z pobożnym stryjem i innemi osobami cnotliwemi, jako też czytanie listów Świętego Hieronima, uczyniły tak mocne wrażenie na jéj sercu, iż poznała w ów czas więcéj, niż kiedykolwiek, całą marność rzeczy ziemskich i znikomość świata. Zostawało wszelako zwalczyć jeszcze dawny wstręt do zakonnego stanu. Nadto wątłe zdrowie, zapowiadało, iż nie potrafi znieść ostrości klasztornego życia. Trzy miesiące upłynęły na wahaniu się. Wreszcie oświadczyła Teressa ojcu zamiar poświęcenia się Bogu. Ale gdy ojciec odmówił pozwolenia, jęła się innego sposobu, dla przyprowadzenia swych zamiarów do skutku. Pewnego dnia o świcie udała się do klasztoru Karmelitanek, prosząc o przyjęcie do Nowicyatu. (*)

(*) Nowicyat jest to pewien przeciąg czasu, w którym wstępujący do zakonu ma się doświadczać, czy zdoła przepisy zachować.

Ten krok wiele kosztował jéj sercu; głęboki żal ją przenikał, iż tym postępkiem zasmuci ojca, który ją kochał tak czule. Ale łaska przezwyciężyła przyrodzenie, i Teressa wstąpiła do klasztoru i oblekła się w sukienkę zakonną. W téj uroczystéj chwili Bóg nawiedził pokorną służebnicę swoję, i aby dać poznać, ile mu jest przyjemną jéj ofiara, zlał na jéj duszę roskoszną rosę. Wszelkie czynności klasztorne stały się dla niéj przyjemnemi; ochoczo i wesoło brała się do każdéj, znajdując więcéj przyjemności w pracach wykonywanych z posłuszeństwa, niż kiedy jéj doświadczała w zaspokajaniu swéj próżności. Szczęście jéj atoli zachmurzało się niekiedy. Często ją oskarzano o drobne wykroczenia, jakich uniknąć mogła; a te wyrzuty, nie raz powtarzane, dotkliwemi były dla niéj; bo gorąco pragnęła zasłużyć na szacunek powszechny. Jéj zamiłowanie samotności i łez częstokroć wylewanych, obudziło w spółtowarzyszkach myśl, że dla niéj jest nie miłém obcowanie z niemi. Ale Święta, oddana w zupełności swoim obowiązkom, opłakując jedynie własne błędy, łatwo się pocieszyła z tych pomniejszych przeciwności, dotykających jéj duszę. Cokolwiek zostawało oschłości w tém sercu, to ustąpiło miejsca czułości i zapałowi ustawicznemu; radość jéj z dopełnionego rozbratu z światem, jego marnościami i niebezpieczeństwy, tak była żywą, iż o wiele lat późniéj, wspomnienie onéj napawało ją podobném szczęściem i chwałą, jak w piérwszym dniu.

(Dokończenie nastąpi.)

Gospodarstwo rólnicze.

Choroba kartofli i środki zaradcze.

(Dalszy ciąg.)

Czytamy równocześne ogłoszenie królewskiego ogrodowego, P. Boehle na Vensberg, że podobna zaraza na kartofle pojawiła się już roku 1823. w Holsztyńskiem. Podaje on za przyczynę choroby nie żadne miazma powietrzne, ale nagłe przejście temperatury. W początku Sierpnia bywało, że po wielkich i parnych upałach, na raz z grzmotem i gradem zimno nastało, i termometer (*) z 28 stopni R. spadł na 12 stopni. Deszcz nagły zbił rolę i z pod takiéj skorupy nie mogło wyparować ciepło podskibowe, aby się z zewnętrzną temperaturą postawić w równowadze; udzieliło się więc zawiązanym już kartoflom i wprawiło je w proces gwałtownéj fermentacyi, co pociągnęło za sobą zepsucie soków i zgniliznę. Tenże sam ogrodowy radzi, aby krzów kartoflannych nie ścinać, ale za to kartofle raz jeszcze obradlić; przy sprzęcie nie sypać ich w doły, ani w sklepy, ale w kopce, przesypując warstwami piasek, aby zgnilizna się nie udzielała; zanim się słomą obłożą, radzi wprzódy obsypać piaskiem, i dopiero na jedno i na drugie kopiec obłożyć darniną.

(*) Narzędzie pokazujące, ile stopni ciepła, lub mrozu.

Przy użyciu tegorocznych, nawet zdrowych kartofli, za pokarm, zaleca największą ostrożność. Dając je ludziom, każe je dobrze zaprawiać solą, cebulą lub czosnkiem, i gotować w parze, nie w wodzie. Dając je bydłu, nie tylko każe dodawać soli bydlęcéj, lub saletry, ale domieszywać zawsze innéj suchéj paszy. Inaczéj bydlę, a mianowicie wieprze, dostają gwałtownego rozwolnienia i zdychają.

Cokolwiek bądź, dochodzą wiadomości ze wszystkich stron, od wschodu i od zachodu, że powszechny będzie niedobór kartofli, czy to, że zaraza na nie padła, czy też, że z powodu mokrości na niskich gruntach wygniły. Nie od rzeczy zatem będzie wskazać na środki, któreby możliwemu niedostatkowi kartofli na przyszłą zimę jakokolwiek zapobiedz mogły. Zakazanie, a przynajmniéj ograniczenie palenia wódki z kartofli, najwięcéj przyczyniłoby się do zagrodzenia złemu i poparłoby oraz sprawę wstrzemięźliwości. Lecz to rzeczą jest Rządu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)